EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁODŹ, SOBOTA, 7 STYCZNIA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 7

Potworna zbrodnia posterunkowego policji.
W bestjalski sposób zastrzelił swą żonę
poczem sam usiłował pozbaw'ć s'ę życia.

Warszawa, 7 stycznia.

W nawpół rozwalonej ruderze przy ul. Wolskiej nr. 111 w małem mieszkan ku posterunkowego 22 komisarjatu Kac pra Grzeszczaka rozegrała się późną nocą krwawa tragedja rodzinna.

Post. Grzeszczak, powróciwszy w stanie nietrzeźwym ze służby,

kilkoma strzałami z „parabellum" zastrzelił żonę swą

14-letnią Anielę, a następnie sam usiłując pozbawić się życia, strzelił sobic w rękę.

Grzeszczak jest nałogowym pijakiem. Od wielu już lat katował żonę, która była dobrą matką sześciorga dzieci.

Bił ją i poniewierał wynajdując najrozmaitsze motywy. Podejrzewał ją o stosunki miłosne ze swym zięciem, a nawet z rodzonym bratem nieszczęśliwej kobiety.

Wreszcie zaczął grozić śmiercią.

Przychodząc ze służby szalał po ubogiem mieszkanku z rewolwerem w ręku. Dzieci obawiając się o życie matki skłoniły ją do wyjazdu do znajomych na wieś Cychry pod Żyrardów.

Przed tygodniem Grzeszczak prosił jedną ze swych córek, aby pojechała na wieś i namówiła matkę do powrotu.

Obiecywał poprawę. Złudzona obietnicami spokojnego życia Grzeszczakowa wróciła do domu.

Lecz awantury wybuchły ze zdwojoną siłą.

Nocy minionej Grzeszczak miał służbę do północy. Do domu przyszedł jednak dopiero o godz. 1.30 po północy.

Już w drzwiach wyjął z kieszeni rewolwer. Bez słowa podszedł do śpiącej wraz z dwuletnim synkiem żony i strzelił. Nie trafił jednak. Nieszczęśliwa kobieta, broniąc się naciągnęła na głowę pierzynę. Na huk strzału dorośli synowie i córka zerwali się z łóżek, aby biec na pomoc matce.

— Nie ruszać się, bo wszystkich powystrzelam! — wrzasnął awanturnik.

I znów zbliżył się do łóżka żony. Silnym ruchem rzucił ją na ziemię. Kobieta w dalszym ciągu zasłaniała twarz pierzyną. Ale mąż - potwór zerwał zasłonę i

przyłożywszy lufę do skroni żony dał trzy strzały.

Zmarła — nie jęknąwszy nawet.

Wówczas zabójca skierował broń do siebie, lecz trafił tylko w rękę

Starsze dzieci uciekły z izby.

Pozostały tylko dwa maleństwa w łóżku, nie rozumiejące nawet tragedji, jaka się rozegrała.

Zaalarmowana policja aresztowała zabójcę.

Przy zwłokach ustawiono posterunek.

Tajemnicza śmierć
młodego małżonka.

Warszawa, 7 stycznia.

W mieszkaniu p.p. Regertów przy ul. Mokotowskiej nr. 7 zdarzył się wczoraj tragiczny wypadek.

Młodzi małżonkowie pp. Regertowie zaślubieni przed trzema miesiącami, wczoraj bawili się ochoczo.

W pewnej chwili p. Zofja Regertowa wyszła do kuchni, mąż zaś 29-letni Józef udał się do sypialni, skąd po kilku minutach rozległ się huk strzału rewolwerowego.

Gdy domownicy wbiegli do sypialni, ujrzeli Józefa Regerta, leżącego na kanapie z przestrzelonem czołem. Obok leżał rewolwer.

Ujrzawszy broczącego krwią męża, p. Regertowa zawołała:

—Oto do czego prowadzą żarty z bronią.

Nieprzytomnego p. R. przewieziono do szpitala Dz. Jezus, gdzie wkrótce życie zakończył.

Dochodzenie policyjne prowadzone jest w kierunku ustalenia, czy był to zamach samobójczy, czy nieostrożność w operowaniu bronią.

Śp. Józef Regert był oficerem rezerwy. Ostatnio pracował jako magazynier w elektrowni.

Góra runęła
na Kaukazie.

Ryga, 7 stycznia.

Donoszą z Moskwy, że na Kaukazie, w t. zw. republice Adżarji, zawaliła się góra i zasypała kilka wsi. Mieszkańcy opuścili jeszcze w porę swoje domy, ale mnóstwo bydła zginęło. Rzeka Adżariczali, której koryto zostało zasypane, zmieniła bieg i zalała szeroką połać kraju.

Pierwszy prywatny dziennik w Rosji.
Grupa dziennikarzy zakłada nowy organ.

Moskwa, 6 stycznia.

Grupa dziennikarzy złożyła do komisarjatu spraw wewnętrznych podanie o koncesję na wydawnictwo w Moskwie wielkiego dziennika.

Jak informują z wiarogodnego źródła, koncesja będzie udzielona.

Aresztowanie b. dowódcy wojsk ukraińskich
pod zarzutem uprawiania szpiegostwa.

Lwów, 7 stycznia.

Pod zarzutem szpiegostwa aresztowany został we Lwowie wybitny działacz ukraiński Osip Bukszowany. Aresztowanie nastąpiło na podstawie materjału ujawnionego przez toczący się właśnie w Czortkowie proces szpiegowski.

Bukszowany dowodził w czasie walk z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej w r. 1918 jedną ze znaczniejszych grup bojowych oblegających Lwów, po wycofaniu się za Zbrucz niedobitków ukraińskich rozpoczął Bukszowany uprawiać wywiad szpiegowski, z powodu czego pozostawał przez 8 miesięcy w więzieniu śledczem.

Ostatnio był członkiem redakcji organu Selrobu „Nasze Słowo" i członkiem centralnego komitetu partji.

Wraz z nim odstawieni zostali do Czortkowa wspólnicy: student medycyny Pieczkowski i Różycka, którzy dostarczali szpiegom informacyj wojskowych.

Samolot ks. Karola w Turcji.
B. adiutant królowej Marji na czele spiskowców.

Konstantynopol, 7 stycznia.

Dziennik wieczorny „Akszam" przynosi rewelacje o istnieniu organizacji rumuńskiej w Konstantynopolu, która ma zadanie umożliwić ks. Karolowi powrót do Rumunji.

Na czele tej organizacji stoi były adiutant królowej Marji rotmistrz Sabri. Jest to mahometanin z Dobrudży, który w swoim czasie skazany został podczas rządów Bratianu na śmierć i zbiegł do Turcji.

Sabri działał w porozumieniu z pułkownikiem Wasilescu i innymi zwolennikami ks. Karola.

Ks. Karol przybyć miał w najbliższym czasie do Stambułu.

Spiskowcy trzymają w pogotowiu samolot, którym ks. Karol udać się ma do Dobrudży.

„Akszam" publikuje również facsimile drukowanej w Konstantynopolu publikacji do narodu rumuńskiego, która w momencie powrotu ks. Karola miała być kolportowana.

Policja turecka skonfiskowała tę proklamację i zawiadomiła poselstwo rumuńskie o istnieniu sprzysiężenia.

Policja stwierdziła, że spiskowcy wysyłali proklamacje do Constanzy, gdzie odbierali je zwolennicy ks. Karola i rozpowszechniali w całym kraju.

Szmugiel brylantów za 40 milj. dol.
z Amsterdamu i Antwerpji do Ameryki.

Waszyngton, 7 stycznia.

Prezes zjednoczenia ochrony jubilerów amerykańskich Mayer Rotschild przedstawił przed komisją budżetową parlamentu amerykańskiego szkodliwe wyniki przemycania djamentów do Stanów Zjednoczonych.

Międzynarodowy kartel djamentowy przemyca rocznie do St. Zjednoczonych djamenty wartości **około 4 miljonów dolarów, unikając w ten sposób 20 proc podatku od klejnotów.** Import legalny dochodzi obecnie jeszcze do tej sumy, jednakże stale zmniejsza się, gdyż zapotrzebowanie pokrywa się z kontrabandy.

Konsul amerykański w Antwerpji. George Messersmith, stwierdził, że akcja przemytnicza kierowana jest z centrów handlu djamentami, t.j. z Amsterdamu i Antwerpji.

Zwolnieni od podatku
zamieszkujący jednoizbowe mieszkania.

Łódź, 7 stycznia.

Magistrat, pragnąc zmiejszyć ciężary podatkowe nakładane na najbiedniejszą ludność naszego miasta, **postanowił definitywnie zwolnić od płacenia podatku mieszkaniowego tych, którzy zajmują 1-izbowe mieszkania i płacą za nie komorne w wysokości do 60 rubli rocznie.**

Obecnie wydział podatkowy magistratu przystąpił już do realizowania tej uchwały, a mianowicie właściciele domów, którzy mieszkania takie posiadają, otrzymali wykazy do wypełnienia, na których figurować mają nazwiska lokatorów, sposób ich zarobkowania i ilość członków rodziny.

W dniu dzisiejszym wykazy te będą złożone napowrót w wydziale podatkowym, który zarządzi zwolnienie figurujących w spisach tych lokatorów od płacenia podatku.

Urzędniczka rzuciła się pod pociąg.

Grodzisk, 7 stycznia.

Na dworcu kolejowym w Grodzisku Mazowieckim wczoraj o godzinie 10 rano rzuciła się pod pociąg idący od strony Skierniewic 40-letnia Janina Bogacka urzędniczka IX kategorji urzędu pocztowego Nr. 1 w Warszawie.

Janina Bogacka w czwartek ubiegły przywieziona była przez swych kuzynów do zakładu dla nerwowo chorych w Grodzisku.

Wczoraj rano Bogacka wyszła z zakładu rzekomo do kościoła, zamawiając obiad dla siebie i dwu kuzynów.

Zamiast do kościoła poszła jednak na dworzec, wykupiła bilet do Pruszkowa i rzuciła się pod pierwszy przejeżdżający pociąg.

Z pod kół wydobyto zwłoki.

Krwawy dramat
w czasie wesela.

Bydgoszcz, 7 stycznia.

W Bronisławie wydarzył się onegdaj krwawy dramat na tle miłosnem. Po ślubie niejakiego Morusa z Heleną Kwiatkowską, gdy para młodych przyjmowała u siebie gości weselnych, rozległy się trzy strzały rewolwerowe.

Gdy zaniepokojeni tem goście zapytali o przyczynę, ojciec pana młodego uspokoił ich, tłumacząc, że kazał strzelać na wiwat. Nad ranem uczestnicy wesela znaleźli pod domem leżącą młodą kobietę i dającą słabe oznaki życia. Przewieziona do szpitala, zmarła. Przed śmiercią zdołała jeszcze zeznać, że strzelił do niej Morus.

Aresztowano Morusa i jego teścia Kwiatkowskiego, który zdaje się o planie zamordowania był poinformowany.

5.000 kilo dynamitu
w rękach powstańców meksykańskich.

Meksyk, 6 stycznia.

Przywódca powstańców w Nikaragui generał Sandino wysłał do swego przedstawiciela w Meksyku list, w którym m. inn. pisze: „Jak długo tylko serce moje jeszcze bije, będę walczył wszystkiemi siłami przeciwko temu, by ojczyzna moja stała się terenem obcych zakusów imperjalistycznych.

W posiadaniu mojem znajduje się 5 tysięcy kilogramów dynamitu, które własnoręcznie podpalę w chwili, gdy zobaczę, że dalsza walka jest dla mnie beznadziejna. Eksplozja ta będzie znakiem dla współtowarzyszów broni i prawdziwych patrjotów, że Sandino już nie żyje.

Łunaczarski woli zostać w Moskwie.

Moskwa, 6 stycznia.

W udzielonym przedstawicielom prasy wywiadzie, Łunaczarski oświadczył, że pogłoska o mianowaniu go posłem do Rzymu jest przedwczesna.

Stwierdza on, że rząd sowiecki zaproponował mu to stanowisko, on jednak, nie dał jeszcze ostatecznej odpowiedzi, gdyż trudno mu jest rozstać się z ulubioną pracą oświatowo - kulturalną na terenie sowietów.

Zgłodniałe wilki pod miastami.

Stada rozwścieczonych zwierząt zagrażają bezpieczeństwu.

Następstwo ostrych mrozów tegorocznej zimy.

Bardzo niedawno zaszedł niebywały wypadek: na jednej z głównych ulic Budapesztu zabito wilka, który z okolicznych lasów przedostał się do stolicy, dokąd zagnał go głód. Wypadek ten był ostrzeżeniem, że wilki o których w wielu krajach głucho już było, stały się znowu poważnem niebezpieczeństwem dla wsi europejskiej.

Nietylko zresztą wsi, bo gdy go głód zmusza, wilk zapomina o wszystkiem i wdziera się tam nawet, gdzie dostać się bardzo trudno z uwagi na urządzone przez cywilizację zapory; przedstaje się nawet do dużych miast.

Tegoroczna bardzo ostra zima i wielkie opady śnieżne, notowane tam nawet, gdzie całemi latami nie ogląda się zazwyczaj jednego płatka śniegu (np. na Rivierze), spowodowały, że granica wilków w Europie przesunęła się bardzo na zachód.

Nic więc dziwnego, że hulają one w samem sercu Węgier, skoro pisma doniosły 28 grudnia, iż wilki nietylko napadały w Belgji na fermy, hodujące owce, lecz przedarły się nawet do miasta Mors, niedawno odbudowanego po wojennych zniszczeniach, a leżącego przecie już na granicy francuskiej.

Nawet we Francji wilki występują obecnie całemi gromadami, szczególniej w górzystej Owernji, gdzie walka z niemi musi być prowadzona z wielkiem nakładem pieniędzy. Tylko Anglja wolna jest od wilków, a fakt ten zawdzięcza jedynie swemu położeniu geograficznemu. Tam zresztą wilki wytępiono doszczętnie już czterysta lat temu, a angielska wojna z wilkami kosztowała tyle pieniędzy i wysiłków ludzkich, co najkosztowniejsza wojna prawdziwa.

Europa środkowa długo o wilkach nie słyszała, gdy nadeszła wojna światowa, wilki wracać zaczęły na opuszczone oddawna pozycje, dając się szczególnie we znaki we wschodniej Europie. Napadały one na ludzi, porywały konie i bydło; a stopniowo, rosnąc liczebnie coraz bardziej, przenosiły się ku zachodowi.

Ponieważ Rosja z powodu wojny domowej i późniejszego upadku zupełnie zaniedbała walkę z wilkami, rozmnożyły się one tak dalece, że w r. 1926 przedostały się masami do Prus wschodnich gdzie trzeba było rozpocząć z niemi bardzo energiczną i kosztowną walkę; władze płaciły mianowicie po tysiąc zgórą złotych za każdego zabitego wilka.

Niemcy oddawna już zapomniały o tej pladze, nic więc dziwnego, że pojawienie się ich ponowne przyjęto narazie z niedowierzaniem, a później z przygnębieniem. Ale zato w Rosji wilki czują się dziś tak dobrze, tak licznie się rozmnażają, jak nigdy przed wiekami.

Nawet północne Włochy nie są wolne od wilków, a w Jugosławji w ciągu ostatnich dwu lat występowały one tak licznemi stadami, że trzeba było wreszcie użyć wojska do walki z tą plagą.

Czy wilki naprawdę są taką klęską, za jaką są podawane? Na to pytanie najlepiej odpowiedzą fakty. W ciągu ostatnich lat pięciu były wypadki, że w Rumunji wilki poszarpały dzieci; były postrachem ludności w północnej części Portugalji; napadały na ludność miejską środkowych Włoch; w Rosji przed trzema laty pożarły 50 tysięcy koni i tyleż sztuk bydła; w ciągu lat ostatnich zdołały się przedostać nietylko na Węgry, lecz nawet nad ocean Atlantycki.

Juljusz Cezar — pierwszym wydawcą.

Fryzjerzy uważali swój zawód za pokrewny... dziennikarstwu.

Jak powstały i jak wyglądały najstarsze dzienniki.

Możnaby grubą książkę wypełnić wyliczeniem tych dziedzin, które przeciętny t. zw. inteligent powinien znać, a o których przeważnie ma tylko najbardziej ogólnikowe pojęcie.

Weźmy choćby dla przykładu gazetę. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą i oczywistą, że gazeta codzień dociera do czytelnika, że stała się dlań przedmiotem codziennej potrzeby, artykułem niezbędnym koniecznym, by głód nasycić człowiek je; nie może się obejść bez chleba. Czyż może się współczesny obywatel obejść bez swego dziennika, który codzień informuje, poucza, zabawia?

Ale czyż uświadamiamy sobie, jak do tego doszło, że gazeciarstwo opanowało całą opinję publiczną, życie państwowe i prywatne, kulturalne i gospodarcze? Czy wiemy kiedy i jak gazeta stała się tem, czem jest obecnie?

Przeważnie panuje pod tym względem zupełna niewiedza...

Oto kilka interesujących dat.

Przedewszystkiem: odkąd istnieją wogóle gazety? **Od 2000 lat.** I kto był pierwszym wydawcą? **Juljusz Cezar.**

Ta „gazeta" jest również i pod innemi względami osobliwością. Wychodziła ona przez 400 lat i składała się z 2 części. Oficjalna część — „acta senatus" — zawierała krótkie sprawozdania z posiedzeń parlamentarnych (jakbyśmy to dziś określili)! dopiero cesarz Tyberjusz skasował tę część oficjalną. Część druga — „acta diurna populi romani" — zawierała (jakbyśmy dziś powiedzieli) kronikę wypadków; były tam wiadomości wojskowe, obwieszczenia urzędowe i — pikantne wieści z „wyższych sfer towarzyskich" starego Rzymu. **„Gazeta" ta była spisywana na pokrytych gipsową powłoką tablicach drewnianych i ukazywała się właściwie w jednym egzemplarzu.** Sporządzono z niej odpisy na pergaminie i rozsyłano do poszczególnych prowincji i miast.

Z obecnie wychodzących dzienników najstarszy jest chyba „Kingpao" w Pekinie. Wedle chińskich tradycji miało pismo to być założone w roku 911 przed narodzeniem Chrystusa. Od roku 1351 po Chrystusie gazeta ta wychodzi regularnie i egzemplarze jej od tego roku są w archiwach chińskich zebrane. „Kingpao" jest zresztą i pod innym względem wielką osobliwością. **Jest to bowiem najstarsza gazeta — drukowana.** Na cieniutkich tablicach drewnianych drukowano ją już przed wielu setkami lat.

Najstarsze z pism zachodnio-europejskich, odpowiadające już poniekąd naszym pojęciom o dziennikarstwie, powstało w r. 1609 w Strassburgu i nazywało się **„Relacja".** Właściwy tytuł brzmiał obszerniej: **„Relacja wszystkich wytwornych i godnych pamięci historji, jakie się wydarzyły w roku 1609".**

Oczywiście „gazeciarstwo" rozwinęło się od tego czasu — początku 17-go stulecia — i rozpowszechniło wielce na zachodzie Europy.

Jednak w owym czasie „dziennikarstwo" wcale jeszcze nie uchodziło za zawód, któremuby się można było fachowo poświęcić. Bardzo charakterystycznym dla ówczesnych poglądów jest fakt że fryzjerzy w Augsburgu zwrócili się zupełnie serjo do wydawców pism, aby się z cechem balwierzy połączyli i wspólnie zorganizowali, gdyż lokale fryzjerskie są przecież jednem z głównych źródeł potocznych wiadomości...

Pierwszy telegram pojawił się 5-go października 1849 jako drukowana wiadomość dziennikarska. Stało się to w wychodzącej dotychczas „.........che Zeitung". Zorganizował ten nowy dział dziennikarskiej służby Reuter, który w ten sposób rozpoczął swą karjerę, mającą go doprowadzić do fundatora największej na świecie ajencji prasowo-telegraficznej. Reuter początkowo zorganizował tę służbę dla środkowej Europy miała objąć Londyn - Berlin - Wiedeń-Rzym. Depesze z Londynu do Berlina szły wówczas 2 dni, z Berlina do Wiednia 3 dni. Reuter postanowił skrócić ten czas, rywalizować z telegrafją...

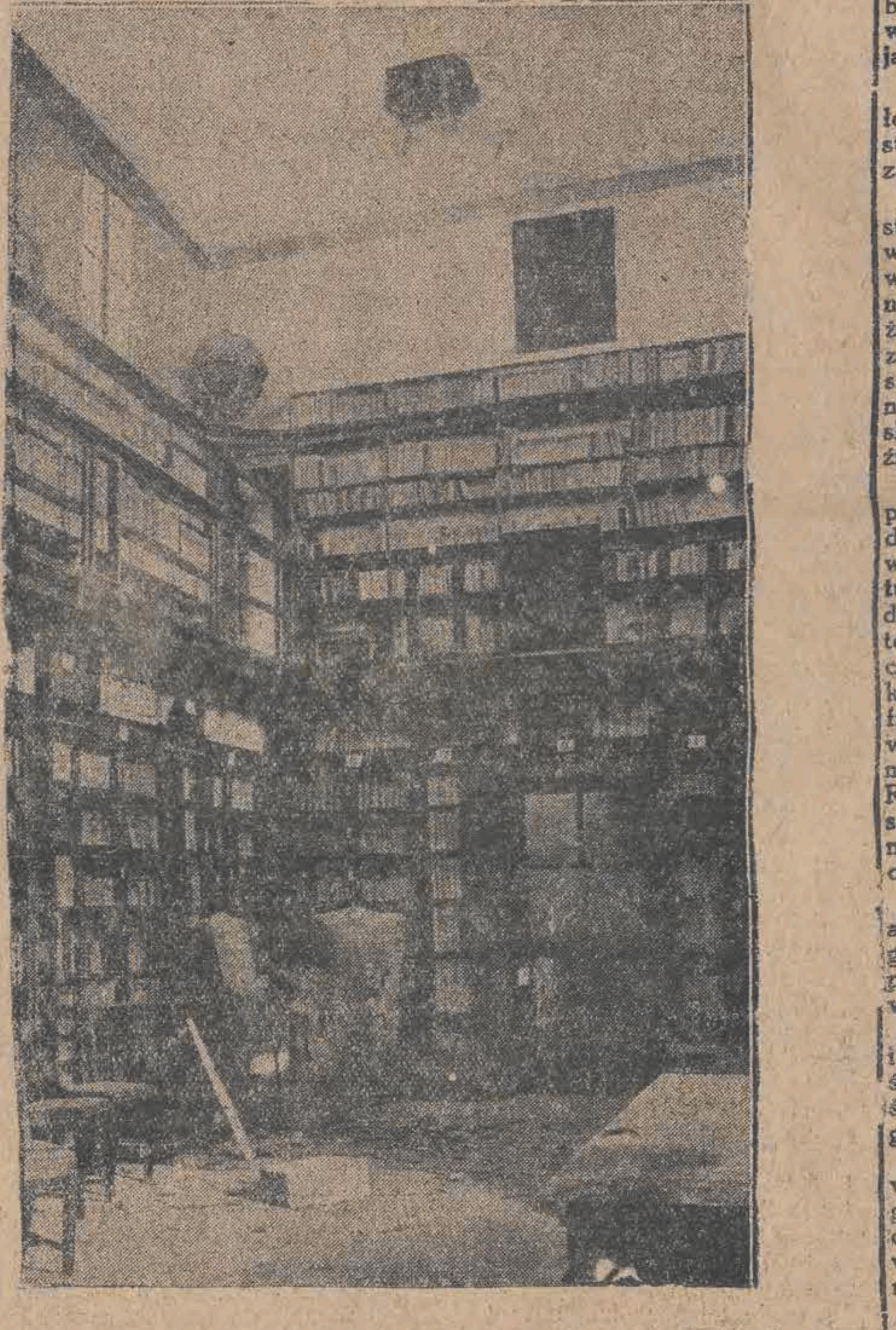
Urządził więc np. między Brukselą a Akwizgranem łączność przy pomocy gołębi; jednak szybki rozwój telegrafji położył kres temu naiwnemu pomysłowi.

Reuter stracił w Niemczech majątek i wyjechał do Anglji, gdzie założył swe światowej sławy biuro, obsługujące cały świat dziennikarski wiadomościami telegraficznemi.

Zwyczaj umieszczania w gazecie powieści i podawania ich w „dalszych ciągach" po raz pierwszy w 18-tem stuleciu wprowadziła „London Post"; wtedy w piśmie tem zaczął się ukazywać słynny romans Defoe „Robinson".

Był to zresztą wyjątkowy wypadek: przez sto lat żaden z wydawców nie naśladował tego londyńskiego przykładu. Dopiero w roku 1836 paryska „Presse" dała „pod kreską", na dole kolumny gazetowej, odgrodzoną od innych wiadomości i nazwą „Feuilleton" określoną rubrykę, w której odtąd regularnie zamieszczała powieści i nowele.

Jakże od tych czasów postąpiła technika gazetowa!



W Bergamo (we Włoszech) podczas burzy piorun uderzył w kościół nie wyrządzając jednak żadnych szkód. Jedynie w bibliotece kościelnej wyrwał dziurę w podłodze i spłynął po przewodnikach kanalizacyjnych.

Ślub we więzieniu.

Pięć minut szczęścia małżeńskiego.

Jak z Budapesztu donoszą, w sam dzień wigilji w kancelarji więziennej odbyła się ceremonja ślubu znanego i ściganego przez władze całego świata włoskiego oszusta czekowego Alberta Paulilo, który w maju tego roku w Budapeszcie został aresztowany. Paulilo oczekuje w więzieniu prewencyjnem wydania władzom włoskim. Był to zaręczony z baletnicą Luizą Cezarini która pod zarzutem współwiny w oszustwach Paulila była również swego czasu aresztowaną, lecz potem wypuszczono ją na wolną stopę.

Paulilo oszukał jeden z rzymskich banków na sumę 600.000 dolarów. Obecnie Paulilo wniósł do zarządu więzień prośbę o zezwolenie na ślub cywilny z swą dawną narzeczoną na co władze się zgodziły. Po udzieleniu ślubu pozwolono nowożeńcom w obecności urzędnika spędzić ze sobą tylko pięć minut na rozmowie poczem Poulilo zosał odprowadzony do swojej celi, a panna Cezarini opuściła gmach więzienny.

Wydanie Paulila Włochom ma nastąpić wnajbliższym czasie. Ponieważ we Włoszech oczekuje go kara kilkuletniego więzienia, Paulilo który stara się również o wzięcie ślubu kościelnego, nie prędko ze swą młodą małżonką zacznie używać szczęścia małżeńskiego.

KIEDY ŻONUSIA JEST MŁODSZA O... 40 LAT!..

Mąż pertraktował z kochankiem żony aby jej... nie zdradzał.

Łódź, 7 stycznia.

60-letni Marjan R., zamieszkały przy ulicy Dąbrowskiego, miał żonę młodszą od siebie o czterdzieści lat.

Swego czasu zawarła ona z mężem oryginalną umowę.

— Rozumiesz przecież że jesteś dla mnie zbyt stary i muszę cię zdradzać. Musisz się więc zgodzić na to, że Stach będzie moim kochankiem. Jest on młodzieńcem bardzo solidnym, więc nikt nie będzie wiedział o naszym stosunku.

Staruszek początkowo gorąco oponował.

— A więc chcesz, bym cię zdradzała z pierwszym lepszym? — mówiła.

Tym argumentem przekonała go.

Odtąd istniał oficjalnie uznany trójkąt małżeński.

Ostatnio coś jednak poczęło się psuć w „państwie duńskiem".

Stach L. począł zaniedbywać młodą mężatkę, coraz rzadziej zapraszał ją do siebie i niekiedy nawet przez szereg tygodni nie dawał znaku życia.

Pani R. Poczęła go podejrzewać o zdradę.

Kilkudniowe obserwacje potwierdziły jej przypuszczenia.

Okazało się bowiem, że Stanisław L. ma narzeczoną i zamierza ją wkrótce poślubić.

Nie mogąc go skłonić do zerwania z nią stosunków, pani R. zwróciła się do męża.

— Sytuacja jest bardzo poważna — rzekła mu — Stach chce mnie porzucić. Czy wiesz czem to grozi? Gotowam z rozpaczy rzucić się w ramiona pierwszemu lepszemu znajomemu.

—Cóż więc mam począć?

— Skłoń go do zmiany decyzji.

Staruszek kilkakrotnie pertraktował z kochankiem żony, lecz nic nie wskórał.

Ulegając namowom żony wczoraj rozkazał swym dwum dorosłym synom z pierwszego małżeństwa, Janowi i Marcelemu, by obili Stanisława L.

Młodzieńcy czatowali przez szereg godzin na ulicy na kochanka macochy, a gdy go wreszcie spotkali zadali mu szereg ran tępemi narzędziami wobec czego musiano doń zawezwać pomoc lekarską.



— Pańska twarz wydaje mi się znajoma. Czy ja pana kiedyś znałam?

— Owszem. Byłem pani pierwszym mężem.

„Wacławie, to twój syn!

W dniu ślubu

uwiedziona dziewczyna przysłała swemu wiarołomnemu kochankowi niemowlę płci męskiej.

Łódź, 7 stycznia.

W dziwnych okolicznościach zapoznał się gospodarz wsi Porzygłów, 28-letni Wacław Narowiak z 18-letnią Marjanną Rakowską.

Bawiąc się w sąsiedniej wsi był świadkiem pożaru, jaki wybuchł w jednej z zagród.

Dowiedziawszy się, że we wnętrzu mieszkania pozostała jakaś dziewczyna nie wahał się ani chwili i wskoczył do płonącej chaty.

Nic więc dziwnego, że młodzi przylgnęli do siebie po tym wypadku.

Rakowska była biedna, to też Narowiak nie miał zamiaru się z nią ożenić.

Gdy powiła dziecko porzucił ją zupełnie, gdyż w tym czasie począł się zalecać do zamożnej sąsiadki Michaliny Wąskowskiej.

Rakowska groziła mu samobójstwem lecz Narowiak był nieugięty.

— Skończyło się! — oświadczył krótko.

Uwiedziona nie spełniła swej groźby. W krótkim czasie wyjechała z Porzygłowa nie dając o sobie znaku życia.

Mijały miesiące.

W dniu onegdajszym odbył się huczny ślub Narowiaka z Wąskowską.

Wieczorem, w czasie zabawy, gdy goście zgromadzeni w karczmie wznosili toasty na cześć młodej pary, nagle zjawił się jakiś staruszek z zawiniątkiem w ręku.

— Pewna młoda dziewczyna prosiła mnie, bym odniósł ten prezent nowożeńcom.

Wzawiniątku znajdowało się kilkumiesięczne dziecko z następującą karteczką.

— Wacławie, to twój syn! W dzień twego ślubu postanowiłam odebrać sobie życie. Zaopiekuj się dzieckiem.

Marjanna.

Mimo energicznych poszukiwań, dziewczyny nie znaleziono.

Nafta... na kaszel.

Zatrucie niemowlęcia skutkiem idjotycznych rad.

Łódź, 7 stycznia.

Trzymiesięczny synek państwa Wisłockich, zamieszkałych przy ulicy Piotrkowskiej, nabawił się kaszlu.

Matka jego usłuchała rady znajomych, którzy zalecali jej niezawodny środek przeciwko kaszlowi, a mianowicie naftę.

Skutki nierozważnego czynu nie kazały na siebie długo czekać. Natychmiast po wypiciu nafty, chłopczyk począł zdradzać objawy zatrucia.

Przerażeni rodzice wezwali pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił niemowlę na miejscu w stanie nieprzytomnym.

UBOLEWA.

— Czy przypominasz sobie mężczyznę, który cię pierwszy pocałował?

— Niestety, nie pamiętam nawet ostatniego.

Naczelnik poczty—defraudant

zastrzelił 17-letnią przyjaciółkę i pozbawił się życia.

Krwawy dramat rozegrał się w urzędzie pocztowym w Zieluniu pow. mławskiego.

Około godziny 8 rano kierownik urzędu pocztowego w Zieluniu, Eugenjusz Wasilewski, liczący lat 35, zastrzelił przyjaciółkę swą 17-letnią Genowefę Chudek, a następnie sam pozbawił się życia.

Przeprowadzone natychmiast dochodzenie policyjne ustaliło, iż tłem dramatu były nadużycia finansowe.

Nadużycia te, polegające na wykradaniu gotówki z listów ameryakńskich, dosięgły w krótkim czasie sumy kilku tysięcy dolarów.

Pieniądze te Wasilewski roztrwonił na hulanki i zabawy, które urządzał dla swej młodej przyjaciółki.

Ostatnio o nadużyciach dowiedziały się władze wyższe.

W nocy poprzedzającej krwawą rozprawę przybyli do Zielunia, celem przeprowadzenia kontroli, inspektor poczt p. Tołłoczko, oraz przodownik służby śledczej.

Wasilewski dowiedział się o przyjeździe komisji, zniszczył więc kompromitujące dokumenty, a następnie rozprawił się z sobą i moralną sprawczynią tych wszystkich nadużyć.

Strzeż się dwuch blondynów!

Zawodowy złodziej chciał zabić narzeczonego siostry, gdyż nie „pochodził z jego sfery".

Łódź, 7 stycznia.

Władysław Starowski, robotnik jednej z fabryk łódzkich, przed kilku miesiącami zapoznał w Kielcach 18-letnią Małgorzatę Sacką, w której zakochał się po uszy.

Gdy wrócił do Łodzi prowadził z nią ożywioną korespondencję, gdy tylko mógł się zwolnić z pracy wyjeżdżał do Kielc.

Dziewczyna kochała go, jednakże nie była zadowolona ze zbyt częstych jego przyjazdów.

Starowski daremnie pytał ją, dlaczego nie chce, by ją odwiedzał.

Milczała, jak grób.

Przed kilku dniami przyjechał znów do Kielc i natychmiast udał się do narzeczonej.

Małgorzata ze łzami w oczach prosiła go, by natychmiast powrócił do Łodzi.

— Dlaczego? — pytał ją zdziwiony.

— Nie mogę ci zdradzić mej tajemnicy. Strzeż się jednak dwuch blondynów w cyklistówkach, którzy są gotowi na wszystko. Nie chcą oni dopuścić do naszego małżeństwa!...

Późnym wieczorem opuścił jej mieszkanie. Mimo natarczywych próśb, nie chciała mu nic więcej powiedzieć.

Gdy znalazł się na odludnej ulicy zbliżyli się doń nagle jacyś dwaj mężczyźni.

— Już więcej nie zobaczysz Małgorzaty — rzekł jeden z nich.

Starowski przyśpieszył kroku.

Mężczyźni przytrzymali go.

— Czy dasz nam słowo, że więcej nie przyjedziesz do Sackiej — spytali go.

— Nie! — padła stanowcza odpowiedź.

W tej chwili jeden z napastników zadał Starowskiemu cios w pierś, który pozbawił go przytomności.

Ranny padł na bruk uliczny zalewając się krwią.

Opryszkom nie udało się zbiec, gdyż zastąpił im drogę policjant, który sprowadził ich do komisarjatu.

Jak się okazało, jeden z zatrzymanych zawodowy złodziej był bratem Małgosi. Nie chciał, by jego siostra wyszła zamąż za człowieka nie z jego sfery, to też postanowił go wraz przyjacielem zabić.

Stan Starowskiego nie budzi poważniejszych obaw.

Nowe wybory

prezesa i wiceprezesów rady miejskiej.

Łódź, 7 stycznia.

Jak wiadomo prezydjum rady miejskiej i stałe komisje radzieckie wybierane są jedynie na przeciąg roku kalendarzowego t. j. od 1 stycznia do 31 grudnia każdego.

A więc po sześciotygodniowem urzędowaniu prezydjum rady miejskiej i komisje przestały istnieć w dniu 31 grudnia 1927 roku.

W związku z tem onegdaj wieczorem odbyło się ostatnie posiedzenie dotychczasowego prezydjum rady, na którem uchwalono zwołać plenarne posiedzenie rady na czwartek przyszłego tygodnia. Na posiedzeniu tem dokonane zostaną nowe wybory prezesa, wiceprezesów i sekretarzy rady oraz członka komisji radzieckich.

Tajemniczy Francuz robi zamieszanie

w Grand Hotelu przy ulicy Chmielnej w Warszawie.

Bezustanne alarmy narażają lekarzy na stratę czasu

Z Warszawy donoszą.

Od tygodnia grasuje w Warszawie niezwykły warjat, którego specjalnością jest wprowadzanie w błąd lekarzy.

Wczoraj o godzinie 6-ej wiecz. zgłosił się do dr. Rysz. Hertza (Wilcza 43).

— Jestem Raul Chevalier — przemówił w najczystszym języku francuskim— zachorowała mi żona. Błagam pana o pomoc. Mieszkam w Grand Hotelu przy ulicy Chmielnej, pokój nr. 8.

Blada twarz cudzoziemca, rzucające się w oczy zdenerwowanie — wszystko to wzruszyło lekarza. Przyrzekł więc odwiedzić chorą kobietę i, po upływie godziny, zjawił się w hotelu.

Stojący w przedsionku portjer powitał doktora Hertza w sposób nieoczekiwany.

— A, to pewnie pod numer ósmy! Pan doktór też padł ofiarą tego oszusta Chevalier? Tu już dziś było pięciu lekarzy, a my takich lokatorów nie znamy...

Jak się okazuje, Grand-Hotel jest odwiedzany od ubiegłego czwartku przez przedstawicieli świata lekarskiego, których alarmuje ów tajemniczy Raul Chevalier. Rysopis: szczupły brunet w jesionce, kapelusz szary włochaty, rękawiczki skórkowe, wiek około lat 30.

Zamieszkali w Warszawie cudzoziemcy nie znają takiego Francuza. Nic nie wie też o nim konsulat francuski. Być może, wzmianka niniejsza ukróci te niesamowite harce.



— Musi pan trochę zaczekać, bo pani akurat się goli, a pan szminkuje sobie wargi.

Minjatury.

Łódzkie interesy... artystyczne.

— Jak tam idzie, panie Kamilu? — spytałem, spotkawszy się przy stoliku w Grandzie, z przyjacielem M—iczem, znanym dobrze na bruku łdzkim artystą malarzem.

— Owszem, owszem... Przytrafił mi się niedawno wcale ładny obstalunek — portret pani X-bergowej...

— Żony tego, co to się jeszcze w czasie wojny dorobił takiej fortuny? Co to 2 kamienice ma na Piotrkowskiej i ten wielki skład manufaktury?

— Tak, tego samego.

— No — to trzeba było mu grubo zacenić... Stać go na to... Ile zapłaci panu?

— Sześćset złotych za portret naturalnej wielkości, w balowej sukni. Ale — ile to pracy kosztowało, nim uzyskałem taką sumę!..

Najpierw zaśpiewałem 700 złotych — pan X-berg złapał się za głowę. „Niema mowy!" „Skąd znowu"... „Słowo honoru — nie mogę" i t. d. Ostatecznie zgodziliśmy się jednak, (pomyślałem sobie w końcu: pal go licho...) na złotych 500. Wziąłem sto złotych zadatku, poczem w oznaczonym dniu poszedłem na pierwsze posiedzenie.

Pani X-berg zasiadła do pozowania w balowej toalecie i zobaczyłem przed sobą — istną wystawę jubilerską... Powiadam panu — cały Kantor... Po kilka pierścionków na każdej łapce, branzoletka, naszyjniki, broszki brylantowe, ogromne kolczyki — wszystko, co miała włożyła baba na siebie...

Gdym to ujrzał przyszła mi genjalna myśl do głowy:

— Czy pani szanowna chce, żeby ta cała biżuterja była namalowana też? — pytam.

— Koniecznie! Bezwarunkowo!...

— W takim razie nie mogę jednak taniej, niż za 700 złotych. To musi kosztować przynajmniej 200 złotych drożej. Same farby... A robota nadprogramowa...

Wszedł małżonek — rozpoczął się nowy targ...

— Panie, — przekonał mnie wreszcie pan X-ber — jakto 200 złotych? Zaco 200 złotych? Za taką trochę świecidełek? Pan myśli, że to jest warte 200 złotych?!...

— No — ja myślę...

— Ale to jest wszystko fałszywe! Przecież nic z tego nie jest prawdziwe... Żeby to było prawdziwe, to jeszcze rozumiałbym, ale tak — namalować trochę świecącego szkła, to powinno tyle kosztować?!...

Ten argument przekonał mnie ostatecznie i zgodziłem się na — tylko 100 złotych dodatku...

Tak więc stanęła wreszcie cena: sześćset złotych...

Remus.

Przez monokl.

ŻEBRAK.

— Tak, proszę łaskawej pani, na jedno oko wcale nie widzę, a na drugie jestem ślepy.

O CO MU CHODZI?

— Dl... ego na liście pisemnym do Aleksandra zrobiłeś dodatek „do rąk własnych".

— Chodzi mi bardzo o to, żeby ten list przeczytała jego żona.

O kim świat mówi.



Prof. Artur Zinz, wynalazł preparat „Selektan" przeciwko specjalnym chorobom zwierzęcym. Prof. Binz ma nadzieję, że uda mu się uratować życie półtora miljona sztuk bydła rocznie.



Znany lotnik włoski **Renato Donati** wzbił się na wysokość 11.827 metrów, bijąc rekord światowy o 100 metrów. Nie daje to spać lotnikom amerykańskim, którzy w przyszłym tygodniu będą się starać o pobicie tego rekordu.

Czy zdejmować kapelusz?

Czytelnicy „Exoressu" wypowiadają się w tej kwestji

P. Jerzy N. lubi przedewszystkiem wygodę, a p. Helena X. ciska gromy oburzenia.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p.t. „Mężczyźni witajcie się skinieniem", który ogłosił „Express" z dnia 5 lutego, proszę o umieszczenie mojej następującej odpowiedzi:

Brawo! Żądamy (pozwalam sobie zabrać głos w imieniu rodu męskiego) równouprawnienia z kobietami.

Uważam, że zdejmowanie kapelusza podczas witania kogoś, jest zwyczajem tak samo nielogicznym, bezpodstawnym, barbarzyńskim, jak np. pocieranie nosa o nos, (forma witania w Chinach).

Co chcemy powiedzieć przez to obnażanie głowy? Okazać cześć dla tego (tej), którego (ą) witamy? Zbytnia przesada!

Chodzi poprostu o to, by kogoś powitać, a nie okazać mu cześć, czołobitność.

W imię szczerości, a przedewszystkiem wygody, wołam: „Zdejmowanie kapelusza jest największym nonsensem XX wieku! Witamy panie i panów skinieniem głowy!".

Jerzy N.

***

Szanowny Panie Redaktorze!

Oburzona do głębi wywodami p. Olszera, zamieszczonemi w artykule p. t. „Mężczyźni, witajcie się skinieniem", chwyciłam za pióro, by odpowiedzieć niefortunnemu nowatorowi utartych, kulturalnych, przyjętych przez cały świat cywilozowany, zwyczajów.

P. O. uważa zdejmowanie k... ...za podczas przywitania za „tragik... przeżytek". Jeżeli przyjmiemy dla przykładu system rozumowania p. O., dojdziemy do następujących wniosków: tak samo należy uważać za „przeżytek" następujące zwyczaje: jedzenie ryby widelcem, a nie nożem, całowanie pań w rękę, uścisku dłoni, ustępowanie kobietom miejsca i t.p. it.p.

Forma odgrywa wielką rolę w życiu ludzi cywilizowanych, bodajże taką samą co treść. Gdybyśmy chcieli odrzucić wszystkie formy dlatego tylko, że są „niewygodne", cóżby się działo?

Pan O. zapytuje, dlaczego zdejmujemy akurat kapelusz, a nie inną część garderoby?

Wobec tego ośmielę się zapytać, dlaczego p. O. (którego znam dobrze) nosi modne długie, spodnie, kiedy krótkie są wygodniejsze, dlaczego p. O. nie nosi zimą wygodnych, ciepłych nauszników, a a ma uszy wystawione na mróz?

Forma, forma, panie O.! Z tym musimy się zgodzić. Sądzę, że nikt z ludzi logicznie myślących nie zgodzi się z wywodami p. O.

Z poważaniem.
Helena X.

Bandyta napadł na auto,

którem jechały trzy osoby.

Dzienniki francuskie donoszą o niezwykle zuchwałym napadzie na samochód na drodze pod Paryżem, podczas którego jeden bandyta ośmielił się zaatakować trzy osoby, jadące w automobilu, urządziwszy nań uprzednio zasadzkę.

Samochodem tym jechał 37-letni przemysłowiec ze swoją żoną i 14-letnim synem — a była to pora późna, już wpół do 22-ej — gdy nagle zauważył, że droga jest zatarasowana i zatrzymał samochód.

W tej chwili z prawej strony samochodu ukazała się na drodze postać jakiegoś osobnika wysokiego i szczupłego, z rodzajem turbanu z szala na głowie, zakrywającego mu twarz do połowy, podczas gdy chustka, zawiązana na szyi skrywała dolną część twarzy. Osobnik ten podniósł strzelbę do góry i wycelował jej lufę na podróżników, w szczególności na kierującego samochodem przemysłowca.

Pod groźbą fuzji przemysłowiec musiał zejść z samochodu, poczem bandyta zażądał od niego pieniędzy. Przemysłowiec wyciągnął z portfelu dwa banknoty i prosił bandytę ażeby ten otworzył drogę. Bandyta kazał przemysłowcowi położyć banknoty na ziemię i nachylił się, by je podnieść.

W tej chwili przemysłowiec rzucił się na niego i zawładnął jego fuzją. Bandyta nie dał jednak za wygraną, rzucił się z kolei na przemysłowca i rozpoczęła się śmiertelna walka. Obaj tarzali się po ziemi.

W pewnej chwili bandyta wyciągnął z kieszeni rewolwer i dał z niego 5 strzałów do przemysłowca, który upadł rażony pięcioma kulami w głowę, serce i lewe ramię. Oszalała ze strachu żona przemysłowca, patrząc na tę walkę, która trwała zresztą krótko, wzywała rozpaczliwie pomocy, która znikąd nie nadchodziła.

Gdy przemysłowiec padł, bandyta szybko zaczął sie oddalać, lecz po chwili wrócił, aby zabrać swoją fuzję, wymierzył jeszcze do żony i syna przemysłowca aby zmusić ich do milczenia, poczem szybko odbiegł i zginął w cieniach nocy.

Żona przemysłowca rzuciła się do leżącego na drodze męża, o którym sądziła, że jest tylko ranny. Stwierdziwszy jednak, że nie żyje, wsiadła do samochodu, którym umiała kierować i dojechała do najbliższych domów. Tam opowiedziała o dramacie. Wrócono się i zabrano zwłoki nieszczęśliwej ofiary. Policja rozpoczęła poszukiwania.

Wieczory w świetle kinkietów.

Nagość

w tańcu Claire Bauroff

Wczorajszy występ hr. Zichy w Filharmonji.

Claire Bauroff, świetna odtwórczyni oryginalnych, pełnych nawskroś artystycznej inwencji kreacji tanecznych, tańczyła wczoraj znów przed widownią Filharmonji...

Zbyt znana jest już ta tancerka licznym rzeszom inteligencji łódzkiej, by zapowiedź jej występu nie zbudziła wśród nas sensacji. Zbyt wielką też jest ona artystką, by rzesze te zawiodły się w oczekiwaniach... To też wieczór wczorajszy należy zaliczyć śmiało do najbardziej udanych w tej dziedzinie. Hr. Zichy olśniewa. Jej „nagie" kreacje są istnemi tworami artyzmu. A tańczy nago, bo też — jaki kostjum mógłby tak pięknie uwydatnić grę jej mięśni pod skórą, subtelną grę świateł reflektora, wszystkie najróżnorodniejsze odcienia jej gibkich ruchów, finezyjne falowanie ciała?

Nagość jej jest nadomiar doskoła estetycznie, i tancerka ta daje w tańcu swym to, czego najpiękniejszy kostjum dać nie zdoła, mianowicie — uduchowienie. To też zapomina się, widząc te poematy taneczne, o „kostjumie Ewy", a widzi natomiast tylko klasycznie piękny taniec, działający na widza, jak natchniona poezja...

Tak podziałał wczorajszy wieczór na publiczność w Sali Filharmonji, nic dziwnego więc, że Claire Bauroff zdobyła sobie tak wielkie entuzjastyczne powodzenie...

J. Z.

Sędzia sam siebie osądził

Niebywały wypadek w dziejach sądownictwa.

Wszyscy mieszkańcy wysp Filipińczasie gry dochodzi tam nieraz do wielkich awantur, które kończą się bójkami a nawet zabójstwami. Gdy więc w żaden inny sposób nie można było tego rodzaju awantur ukrócić, władze policyjne na Filipinach postanowiły zakazać wogóle wszelkich gier.

Pewnego dnia gorliwy urzędnik policyjny został przeniesiony z prowincji do stolicy Filipinów Manili. Ten zajął się grami hazardownemi i orzekł, że przekraczania zakazu co do nich nie będzie nadal znosić.

Robiąc kiedyś wieczorem przegląd swego komisarjatu, usłyszał w domu pewnego białego charakterystyczny dźwięk żetonów do gry. Sprowadził natychmiast kilku policjantów, otoczył dom i wpadł do wnętrza, by schwytać wszystkich grających na gorącym uczynku. Czterech istotnie udało się złapać, lecz piąty zemknął przez okno.

Następnego dnia — na Filipinach sądy działają szybko — odbył się proces. Oskarżeni przyznali się do winy, każdy zaś zosał skazany na 100 pesów kary i 10 pesów kosztów sądowych. Na zakończenie sprawy sędzia miał do nich przemówienie, w którym uwydatnić się starał złe skutki hazardu oraz przekraczania przepisów władz.

Oskarżeni, którzy dotąd zachowywali się z niezwykłym spokojem i obojętnością, podczas mowy sędziego zrobili dziwne miny, a pod koniec głośno się nawet roześmieli. Fakt ten wywołał ogromne zgorszenie, to też sędzia skazał ich dodatkowo każdego na 10 pesów kary. Wszyscy zapłacili karę i wyszli.

Potym dopiero okazało się, że z tych 110 pesów każdy oskarżony zapłacił jedynie po 88, pozostałe 88 pesy płacił sędzia sam, on to bowiem był piątym graczem, któremu udało się umknąć przez okno. Całą więc karę 440 pesów, na jaką skazał graczy w roli sędziego, trzeba było sprawiedliwie rozdzielić na pięć części.

Trup w wazonie z oleandrem.

Rewizja procesu po sześciu latach dała niespodziewany wynik.

Po sześciu dopiero latach wychodzą na jaw szczegóły okrutnej zbrodni, która wstrząsnęła swego czasu opinją publiczną w Austrji.

W czerwcu 1922 roku przepadła bez wieści p. Eliza Pinter-Iosip, bogata, młoda wdowa, która pocieszała się jak mogła w swej samotności i utrzymywała szerokie znajomości w kołach złotej młodzieży w Gracu.

W jakiś czas potem znaleziono w wazonie z oleandrem resztki głowy ludzkiej i przegniłe części wnętrzności.

Podejrzenie padło na 25-go Brunona Steinera i przyjaciela jego Hugona Kellera.

Obu złotych młodzieńców uwięziono i po przeprowadzeniu śledztwa ukarano 20-letniem więzieniem. Wyrok zapadł na zasadzie zeznań ekspertów i policji śledczej, która ustaliła, że młodzieńcy zwabili panią Pinter-Iosip do swego mieszkania, zadusili ją jedwabnym sznurem odciętym od szlafroka i obrabowali wdowę z klejnotów i gotówki.

Po spełnieniu tej zbrodni ciało zamordowanej kobiety pokrajali na sztuki i częściowo spalili w piecu, częściowo zaś wrzucili do sadzawki, głowę zaś i wnętrzności ukryli w wazonie z oleandrem.

Wobec druzgocących dowodów, młodzieńcy nie zdołali się obronić i choć Hugo Keller przeczył oskarżeniu, a przyjaciel jego Steiner, wypierał się, skazano obu zbrodniarzy na więzienie.

Skazani nie zrezygnowali jednak z dalszej obrony i zarzucali prokuratora pismami, domagając się wznowienia procesu.

Po sześciu dopiero latach zdołali zgromadzić dowodowy materjał, z którego wynika, iż pani Pinter-Iosip otruła się morfiną w mieszkaniu Steinera, młodzieńcy zaś w obawie odpowiedzialności ciało jej pokrajali na sztuki i usunęli ze swego domu.

Obłęd rozgłosu.

Udawał złodzieja, żeby być wymienionym w gazecie.

Policja paryska uwięziła w noc sylwestrową przedziwnego manjaka. Jest nim niejaki Ryszard Epinaux, niegdyś właściciel sklepu kolonjalnego, a obecnie drobny kapitalista utrzymujący się z procentów od swych oszczędności.

Mr. Epinax pragnął, aby nazwisko jego było wydrukowane w gazetach. Posyłał redakcjom różne utwory — niestety, nie mógł się doczekać, aby je drukowano.

Co chwila zawiadamiał prasę o swych wynalazkach, lecz nie zwracano na te doniesienia uwagi, wreszcie postanowił wsławić się jakimś czynem.

Przed kilku miesiacami wyratował z Sekwany tonącego psa, ale dzienniki nie doniosły o tym wypadku.

Zrozpaczony takiem przemilczaniem swej osoby, rzucił się pod pędzący automobil, lecz pech chciał, iż przekręcono jego nazwisko, podając opis tragicznego zajścia.

Wreszcie mr. Epinaux doczekał się upragnionego szczęścia.

Rozbił ogromną szybę wystawową w sklepie jubilerskim i udawał złodzieja. Schwytano go, a szaleniec wyznał powód swego czynu.

Chciał się stać głośnym na całym świecie.

Ożenił się 16 razy

w ciągu pięciu miesięcy.

Niezwvkły rekord pewnego amerykanina.

Niejaki Frank Wills, młody poligamista, pobił rekord w swoim rodzaju, zdołał bowiem w okresie pięciu miesięcy zawrzeć szesnaście ślubów. I gdy by nie to, że policja go aresztowała, ożeniłby się napewno po raz siedemnasty, poczynił już bowiem wszelkie po temu przygotowania.

Aresztowany Wills sam przyznał się sędziemu, w jaki to sposób zawarł tak wiele małżeństw. Działał on w każdym wypadku jednakowo, zdobywając narzeczone przy pomocy drobnych ogłoszeń w pismach.

Ogłosiwszy po raz siedemnasty, że poszukuje żony, Wills otrzymał aż 82 zgłoszenia, a po zaznajomieniu się z kandydatkami dowiedział się od sześciu, że gotowe są wyjść za niego.

Sposób rozłączania się z żonami miał Wills bardzo prosty; nie uznawał rozwodów, a gdy mu się kobieta przykrzyła, poprostu ją porzucał; porzuciwszy dziś jedną, miał dnia następnego tuzin innych kobiet, gotowych zastąpić miejsce porzuconej. Porzucał zaś, jak widzimy, często niemal co tydzień.

Z tego zapewne powodu nie mógł sobie przypomnieć nazwisk wszystkich żon, poślubionych w czasie o dlipca. Wykryto je jednak, gdyż Wills posiadał bardzo obfitą korespondencję matrymonjalną oraz listę dokładną wszystkich swych ofiar. Ciekawą jest rzeczą, jak sąd amerykański zapatrywać się będzie na to bez przykładne w dziejach wielożeństwo, szczególnie, że Wills już przedtem bywał karany sądownie za różne nadużycia.

Nikczemny uwodziciel

chciał się pozbvć dynamitem matki swego dziecka.

W stanie Illinois przed paru dniami zdarzył się tragiczny wypadek.

Córka miejscowego pastora nauczycielka szkoły ludowej, Iola Bredford, była oficjalnie zaręczona z 24-letnim Gedeonem Reedem, synem bogatych miejscowych obywateli. Od dłuższego czasu narzeczonych łączyły bliższe stosunki.

Na dwa dni przed wigiliją świąteczną Reed dowiedział się od narzeczonej, że oczekuje przyjścia na świat dziecka.

Narzeczonemu nie poszło w smak i postanowił sprawę rozstrzygnąć. W tym celu ulokował dwa wielkie naboje dynamitowe w piecu pokoju klasowego, gdzie pracowała jego narzeczona.

Gdy Iola, nazajutrz zabrała się do palenia, rozległ się ogłuszający huk. Siła wybuchu odrzuciła nauczycielkę w drugi koniec sali. Uległa ona licznym i groźnym obrażeniem ciała.

Gdy przewieziono ją do szpitala, odmówiła zeznań i prosiła, by jej narzeczonego nie pociągano do odpowiedzialności.

Wskutek tego oświadczenia policja zakomunikowała Reedowi, że zrzeknie się oskarżenia, jeśli Reed zobowiąże się do poślubienia swej narzeczonej natychmiast po jej wyzdrowieniu.

S. MALSAGOW.

WYSPA TORTUR I ŚMIERCI

6)

Jeszcze parę słów o „Białym Domu". — Zbiegły marynarz. — Misja Feldmana. — Wyspy i klasztory sołowieckie.

Rząd moskiewski niewątpliwie wiedział, nie mógł nie wiedzieć o potwornym stanie rzeczy w Chołmogorach i Portamińsku. Zainteresowani jednak w ludzkiem tępieniu swoich przeciwników rzeczywistych, bądź też urojonych, wodzowie partji komunistycznej poprzestawali na zupełnem umywaniu rąk. Niechże ten ocean krwi ludzkiej spadnie na głowy tych, którzy byli w stanie przerwać te jatki ludzkie, a jednak nic w tym kierunku nie uczynili, w milczeniu aprobując ten krwawy obłęd. Kwiecińscy i im podobni, jedynie spełniali dane im z góry rozkazy.

Rozstrzeliwano i poza „Białym Domem". W takich wypadkach do baraków przychodzili czekiści i wybierając kolejno ofiary, odliczali, wskazując kolejno palcem na tego lub innego więźnia:

— Raz, dwa, trzy... raz, dwa, trzy.. raz, dwa trzy....

„Raz" — oznaczało śmierć w dniu dzisiejszym, „dwa" — jutro, „trzy" — pojutrze. Odbywało się to zazwyczaj przed przybyciem większego transportu więźniów, — w celu zwolnienia miejsc dla przybywających.

Według zeznań świadków naocznych, rozstrzelano ogółem w Chołmogorach i Portamińsku sto tysięcy ludzi. Potworna ta liczba nie powinna nikogo dziwić. Wszakże w przeciągu trzech lat te obozy były główną katownią całej R. S. F. S. R. Przecież poza masowymi transportami, wysyłane tam ze wszystkich zakątków Rosji wszystkich, kogo niezręcznie lub niewygodnie było zabijać na miejscu. (Naprzykład wszystkich „amnestjonowanych" przez władze lokalne...).

Mógłbym zapełnić kilka tomów opisem tych niesłychanych zbrodni, muszę jednak przejść do opisu samego obozu Sołowieckiego.

Wielkiem wzięciem wśród chołmogorskich i portamińskich katów cieszył się również inny sposób załatwiania się z więźniami; topiono ich. Z pośród długiego szeregu takich wypadków przypominam sobie następujące:

W roku 1921 cztery tysiące byłych oficerów i żołnierzy armji gen. Wrangla załadowano na berlinkę, którą następnie zatopiono w ujściu rzeki Dźwiny (Dźwiny Północnej — przyp. tłom.). Wypływających na powierzchnię wody czekiści zabijali strzałami karabinowemi.

W roku 1922 na kilka berlinek załadowano większe ilości więźniów. Część statków czekiści zatopili wobec licznych widzów w Dźwinie. Nieszczęsnych pasażerów pozostałych berlinek (w tem bardzo wiele kobiet) wysadowano na jedną z wysepek w pobliżu Chołmogorów, poczem czekiści z łódek rozstrzelali ich z karabinów maszynowych.

Więźniów, którym udało się uniknąć rozstrzelania, czekiści wyprawiali na tamten świat nadmiernie uciążliwą pracą. Odżywiając się „deputatem", o którym wyżej pisałem, więźniowie, nie wyłączając starców i kobiet, zmuszani byli do pracy w przeciągu całej doby. Uważano za wielkie szczęście znalezienie w jednu zgniłego kartofla, który znalazca natychmiast zjadał odrazu, w surowym stanie.

Widząc nędzę więźniów, tubylcy — lapończycy, zyrjanie, samojedy rzucali kawałki chleba w tłum, gdy transporty więźniów mijały ich domostwa. Wkrótce jednak czekiści zauważyli to i rozpoczęli odprowadzać więźniów do pracy inną drogą — przez tajgę i bagna.

Jeżeli przybywający do obozów skazaniec był względnie dobrze ubrany, to rozstrzeliwano go niezwłocznie, by czem prędzej zabrać jego ubranie.

W początku lata roku 1922 z obozu chołmogorskiego uciekł przypadkowo ocalały kronsztacki marynarz. Udało mu się dostać się do Moskwy. Posługując się dawnymi stosunkami uzyskał on audjencję w prezydjum W. C. I. K. (Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego) i oświadczył Kalininowi:

— Róbcie ze mną co wam się spodoba, ale zwróćcie wreszcie uwagę na koszmar północnych obozów!

Od tego czasu około 90 procent więźniów utopiono już we krwi. Humanitarność komunistyczna była dostatecznie udowodniona i W. C. I. K. w szlachetnem uniesieniu postanowił usłuchać prośby zbiegłego marynarza.

Z Moskwy do Chołmogorów została wysłana w końcu lipca 1922 roku specjalna komisja dla zbadania chołmogorskiego i portamińskiego obozów pod przewodnictwem niejakiego Feldmana.

Sam Feldman nie potrafił ukryć swego przerażenia wobec tego, co zobaczył i usłyszał w Chołmogorach i Portamińsku.

Bezzwłocznie rozstrzelał komendantów obozu, zaś ich pomocników i całą pozostałą administrację wysłał do Moskwy rzekomo na rozprawę sądową. Mimo to, czekistom wszystko darowano i nawet zamianowano ich na odpowiedzialne stanowska w G. P. U. południowej Rosji.

(D. c. n.).

Kpt. Young — genjusz ratownictwa.

Uratował tysiące ludzi i kilkadziesiąt okrętów wartości 2 miljardów złotych.

Anglja poniosła w tych dniach dotkliwą stratę: zmarł kapitan Young, prawdziwy genjusz w zakresie ratownictwa. Ocalał on niezliczoną ilość okrętów wraz z pasażerami i ładunkami, które, gdyby nie pomoc Younga, znalazłyby się niechybnie na dnie morskiem.

Kapitan Young był od dziecka marynarzem; prócz znakomitego opanowania wszystkiego, co w zakres marynarki wchodzi, posiadał on niewiarygodną wprost intuicję co do tego, jakich należy w danym wypadku użyć środków ratowniczych.

Był jeszcze bardzo młody, gdy dokonał pierwszego wielkiego czynu, który go wsławił. Katastrofie uległ pewien żaglowiec w pobliżu Cumberlandu (Anglja) i zaczął tonąć. Woda przedostawała się do wnętrza okrętu tak szybko, że wypompowywanie wody nie odnosiło żadnego skutku.

Young wpadł na pomysł zgoła niepraktykowany, kazał mianowicie rozrzucić dokoła żaglowca mnóstwo siana. To siano, wchłaniane przez okręt wraz z wodą, tak dokładnie wypełniło szczeliny, przez które przechodziła woda, że dzięki temu można było wypompować wszystką niemal wodę i zaholować żaglowiec do portu.

Arcydziełem jednak akcji ratowniczej Younga było ocalenie angielskiej łodzi podwodnej „K 13". Wypadek to był zgoła nieznany szerszemu ogółowi, zdarzył się bowiem podczas wojny światowej, kiedy cenzura wojskowa zabraniała podawać tego rodzaju szczegóły z pola walki na lądzie czy morzu.

Łódź „K 13" świeżo po zbudowaniu opuściła doki; czekała ją jedna jeszcze próba poczem miała być oddana do rozporządzenia admiralicji. Dla dokonania tej próby przybyło na łódź wielu rzeczoznawców morskich znanych konstruktorów łodzi podwodnych.

Przez dziwne niedopatrzenie otwór łodzi nie został zamknięty, chociaż pogrążyła się ona w wodę i znikła z powierzchni. Woda dostawała się do wnętrza tak szybko, że w ciągu paru chwil łódź zaczęła iść na dno.

Admiralicja była w rozpaczy, nie widziała bowiem żadnej możności wydobycia łodzi na powierzchnię i uratowania znajdujących się w niej ludzi. W ostatniej już chwili zwrócono się o ratunek do Younga, który natychmiast kazał połączyć olbrzymie kominy, przygotowane dla parowców, budowanych w dokach. Kominy te spojono jeden z drugim i wrzucono do wody tak, że brzeg ostatniego komina sterczał wysoko ponad wodę.

Drugi koniec tych spojonych kominów skierowano na łódź podwodną; dostali się przez nie do łodzi nurkowie i przy pomocy acetylenu wywiercili w łodzi otwór, przez który wyszli zdrowi i cali wszyscy pasażerowie. Byli oni zupełnie już wyczerpani i sądzili, że niema dla nich ratunku.

To też kapitan Young uważany był we wszystkich krajach morskich za najwyższą wyrocznię w sprawach ratownictwa. Oceniają, że wartość uratowanych okrętów i towarów wynosi zgóra 50 miljonów funtów szterlingów (czyli przeszło 2 miljardy złotych).

Sława jego była tak wielka, że gdy ostatnio zatonęła amerykańska łódź podwodna „S 4", rząd St. Zjednoczonych natychmiast zwrócił się do niego telegraficznie z prośbą o wskazówki. Young był jednak śmiertelnie chory i nie mógł już nic poradzić...

Z Youngiem schodzi więc do grobu jeden z najużyteczniejszych [illegible] sów współczesnych.



Jedno z pism amerykańskich zamieszcza fotografję, nadesłaną z Moskwy. Wyobraża ona dziec bezdomne, które włóczą się po ulicach stolicy i żyją resztkami, wygrzebanemi ze śmietników oraz skradzionemi na rynku produktami.

Co usłyszymy przez radjo dziś, w sobotę 7-go stycznia?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

11.40 — Komunikaty PAT-a.
12.00 — Sygnał czasu i komunikaty.
12.00 — Koncert z płyt gramofonowych.
14.40 — Komunikaty.
16.00 — Odczyt p. t. „Przygotowanie nauczyciela".
16.25 — Nadprogram i komunikaty.
16.40 — Odczyt p. t. „Działalność samorządu na polu administracji sanitarnej".
17.05 — Komunikaty PAT-a.
17.20 — „Radjokronika".
17.45 — Program dla dzieci. Transmisja z Krakowa.
18.55 — Komunikaty.
19.10 — Transmisja koncertu kanarków.
19.20 — Rozmaitości" — wypowie p. Lawiński.
19.35 — Odczyt p. t. „Ignacy Dąbrowski".
20.00 — Lekcja języka angielskiego
20.30 — Koncert wieczorny — operetka „Piękna Helena" Offenbacha.
22.00 — Sygnał czasu i komunikaty.
22.30 — Transmisja muzyki tanecznej.
23.30 — Komunikaty PAT-a.

TEATR MIEJSKI.

Dziś występuje z premjerą głośnego dramatu egzotycznego w 4 aktach Melchiora Lengyel'a „Tajfun". Po raz pierwszy po zaangażowaniu, w popisowej roli japończyka Tokeramo wystąpi świetny artysta, reżyser, przed paru laty sceny łódzkiej, ostatnio Teatru Polskiego w Warszawie, p. Jan Bonecki. W innych rolach pp.: Morska, Dziewońska, Woskowski, Kijowski, Krzemiński, Winawer, Fabisiak i in. Reżyseria K. Tatarkiewicza. Początek o godz. 8.30.

TEATR KAMERALNY

daje dziś po raz pierwszy finezyjną, wesołą komedję buduarową jednego z najdowcipniejszych współczesnych paryskich autorów Sachy Guitry „Asekuracja wierności" czyli: „Strażnik cnoty" (Le veilleur de nuit). W głównej roli kobiecej p. Relewicz-Ziembińska, w głównych męskich pp.: Ziembiński i Chodecki.

Początek o godz. 9 wiecz.

Jutro, w niedzielę, dwa przedstawienia: o godz. 5 po południu po cenach zniżonych po raz ostatni przed zupełnem zejściem z afisza „Radość kochania".

Wieczorem po raz 2-gi „Asekuracja wierności".



Siatkówka.

Turniej o nagrody im Piłsudsk ego zgroma dził w sali gimnastycznej gimn. Niem'eckiego tł my wi zow.

Dz'ś dalszy ciąg turnieju

Zapowiedziany turniej w siatkówkę i koszykówkę, urządzony staran'em Koła sportowego przy gimn. im. Piłsudskiego, nagromadził w czwartek w sali gimn. Niemieckiego tłumy widzów.

Z radośc'ą konstatujemy fakt, że wyżej podane sporty zdobywają coraz więcej zwolenników już nietylko wśród młodzieży szkolnej, ale wśród najszerszych warstw społeczeństwa łódzkiego.

Punktualnie o godzinie 4-ej po uprzedniem losowaniu, rozpoczął się półfinał turnieju.

Przeciwnicy szczęśliwym trafem byli należycie dobrani nic więc dziwnego, że publiczność z zaciekaw'eniem śledziła przebieg spotkań. W czas'e przerw ork'estra szkolna gimn. im. Piłsudskiego pod batutą p. Kralkowskiego uprzyjemniała widzom czas.

Z przyjemnością wypada nam jednak stwierdzić, że organizacja zawodów szwankowała pod wieloma względami

Członkom-organizatorom kółka sportowego gimn. im. Piłsudskiego zwracamy uwagę, że należy równ'eż pamiętać o przedstawicielach prasy, dla których winny się znaleźć chociażby... stojące miejsca.

Wyniki pierwszego dnia turnieju przedstawiają się następująco:

Krygier — P. S. P. A. 15:6, 15:9 — 30:15

Przewaga techniczna i taktyczna Krygierowej. W pierwszej partji zwyciężczyni celuje w pięknych i ostrych szczupakach, zwyciężając z łatwością przeciwniczkę.

Druga partja prowadzona była ospale z obydwu stron, mimo to przewaga Krygierowej uwidacznia się w dalszym ciągu.

Sędziował p. Stempel.

Szczaniecka — Sobolewska
4:15, 15:2 — 19:17.

Wpierwszej partji mistrzyni zaskoczona zostaje piękną gra Soboleszczanek które bez zbytniego trudu zwyciężają w wyjątkowo dużym stosunku. W drugiej partji szczęśc'e się obróciło. Szczaniecka nadspodziewanie odprawia mało rutynowane Soboleszczanki z kwitkiem.

Kopernik — Kupcy 15:12, 15:9 — 30:21.

Zwycięstwo w pierwszej partj stoi pod znakiem zapytania. Kopern'k zdobywa więcej punktów, jedynie dzięki ostrym i celowym szczupakom. Pod koniec mecz Kupcy przypominają sobie stare dobre czasy, lecz ulegają ostatecznie bardziej rutynowanemu przeciwnikowi.

Oświata — Piłsudski
14:15, 15:10 — 29:25.

Spotkanie powyższych zespołów, wbrew tradycji, nie należało do interesujących. Piłsudski nie wykorzystuje należycie w p'erwszej połowie swej znacznej przewagi. Druga część gry należy do Ośw'aty, której przewaga uwidoczniona zostaje cyfrowo. Wyróżnili się Welnic z Oświaty i Janyst z gimn. Piłsudskiego. Sedz'ował p Kiedrowski.

Koszykówka.
Piłsudski — Księży Młyn 27:16.

Przewaga Piłsudczyków, którzy grają jednakowo dobrze w obronie jak i ataku. Zwycięzca zadziwiał chwilami dobrą orjentacją i celnemi strzałami. W P. S. H. (Księży Młyn) popisała się jedynie obrona.

Zapowiedziany mecz Gimn. Niem. — Zimowski nie odbył się, wskutek n'elojalnego stanowiska gospodarzy, a właściwie prof. wych. fizyczn. Gimn. Niem. który z powodu rzekomo spóźnionej pory nie dopuścił do tego spotkania.

Zmuszeni jesteśmy z całą stanowczością napiętnować postępowanie profesora wychowania fizycznego Gimn. Niemieckiego, który niejednokrotnie już dawał wyrazy złej woli w stosunku do młodzieży innych szkół organizującej zawody w sali gimn. Niemieckiego.

W dniu dzisiejszym odbędzie się dalszy ciąg oraz zakończenie turnieju. Początek o godzinie 4-tej.

Kalendarzyk kolarski na rok 1928.

Piłka rowerowa wniesiona do programu Zw. Polsk. Tow Kol.

Związek Polskich Towarzystw Kolarskich na ostatniem posiedzeniu uchwalił następujący kalendarzyk ważniejszych imprez kolarskich w r. 1928. Na wyróżnienie zasługuje wprowadzenie dopiero co piłka rowerowa i gry o mistrzostwo Polski w tej gałęzi sportu.

15 kwietnia mistrzostwo Polski w piłce rowerowej i jeździe rowerowej.

6 maja — bieg o puhar Bydgoskiego Klubu Kolarzy na dyst. 100 klm. w Bydgoszczy.

20 maja — mistrzostwa klubowe na dyst. 50—100 klm. na szosach.

27 maja — bieg o puhar im Baczewskiego we Lwowie. Organizuje Pogoń.

3 czerwca — bieg o puhar „Expressu Porannego" — 100 klm. Organizuje W. T. C.

17 czerwca — bieg Kraków — Wadowice — Kraków o nagrodę m. Krakowa. Organizuje Legia.

24 czerwca — mistrzostwa wojewódzkie na dystansie 100 klm. we wszystkich województw.

29 czerwca — mistrzostwo Polski. Dystans 1000 mtr.

8 lipca — Zjazd Towarzystw Kolarskich w Warszawie.

8 lipca — zawody o mistrzostwo Polski drogowe, dyst. 200 klm. Organ. Kom. Kol. Kraków.

15 lipca — bieg górski Kraków — Zakopane. Dystans 110 klm. Organ. Z. K. S. „Makkabi".

22 lipca — bieg Kraków — Lwów Org. L. T. K. i M. (Lwów).

5 sierpnia — Lwów — Przemyśl — Radymno — Lwów. Bieg okrężny. Org. Hasmonea (Lwów).

2—6 sierpnia — odbędzie się olimpjada kolarska w Amsterdamie.

6 sierpnia — bieg „Kadrówki" Kraków — Kielce. Dyst. 142 klm.

13, 14 i 15 sierpnia: bieg dookoła województwa krakowskiego. Dyst. 6[illegible] klm.

15 i 16 sierpnia: Kolarskie mistrzostwo świata w Budapeszcie.

26 sierpnia: bieg o puhar m. Ciechanowa Dyst. 95 klm. Ciechanów — Płock.

2 września: bieg (II) o puhar firmy „Baczewski" dyst. 100 klm. Org. Pogoń

9 września: bieg o nagrodę starostwa warszawskiego. Dyst. 100 klm. Org. W. T. C.

23 września: Bieg o „naramiennik Polski". Dystans 100 klm. na torze. Org. W. T. C.

30 września: Bieg IV doroczny o puhar „Gazety Porannej" we Lwowie Dyst. 50 klm.

Pozatem ustalono gospodarzy imprez kolarskich o mistrzostwa wojewódzkie drogowe. W Łodzi powierzono organizację T. Z. S. (Towarzystwa Zwolenników Sportu).

Cały szereg klubów łódzkich

zawieszonych w prawach członków Ligi.

Dowiadujemy się, że niemal wszystkie kluby łódzkie są zawieszone w prawach członków Łódzkiej Ligi Okręgowej Piłki Nożnej. Powodem zawieszenia klubów jest fakt niewpłacenia szeregu należności swej władzy oraz nierozliczenia się z wielu imprez sportowych, w których dane towarzystwa były gospodarzami. Na pierwszy plan wysuwają się takie kluby jak: Turyści, Hakoah i ŁTSG.

Zachodzi obawa, że w związku z niedzielnem walnem zgromadzeniem Ligi, kluby te pozbawione zostaną prawa głosowania. Również fakty te mogą wpłynąć na ewentualną klasyfikację klubów w przyszłym zjednoczonym Związku Piłkarskim.

Udział łodzian

w międzynar. zawodach bokserskich w Poznaniu.

W połowie stycznia odbędą się w Katowicach wielkie międzynarodowe zawody bokserskie. W zawodach tych udział weźmie najlepsza polska klasa pięściarska: Najbardziej interesująco zapowiada się spotkanie pomiędzy utalentowanym zawodowym bokserem stolicy E. Ranem, a Niemcem Heymanem, oraz spotkanie świetnego instruktora boksu, Wiktora Junoszy Dąbrowskiego, dawno niewidzianego na ringu z jednym z zagranicznych bokserów.

Zapowiedziany jest również udział najlepszych bokserów Łodzi, Poznania i Górnego Śląska.

Swiat łyżwiarski

w obliczu przygotowań do igrzysk olimpijskich.

W całym świecie odbywa się od szeregu tygodni gorączkowa praca przygotowawcza w środowiskach czynnych sportsmenów do nadchodzących turniejów olimpijskich w sportach zimowych.

Łyżwiarze niemieccy intensywnie trenują w berlińskim „Sportpalast" na krytym torze pod kierunkiem trenera Bzor Meycie. W końcu stycznia staną oni do generalnej próby sił, łyżwiarskich mistrzostw Niemiec, które wyeliminują ostatecznie, reprezentację. Reprezentacja ta uda się zaraz po mistrzostwach na trening ostateczny do Davos.

Wspaniała norweska łyżwiarka Sonia Hennie, najpewniejsza pretendentka do tytułu mistrzyni świata w jeździe figurowej, jest obecnie w pełnym treningu.

Sławny łyżwiarz w jeździe szybkiej, finlandczyk Thumberg, zwycięzca w biegach olimpijskich (w Paryżu 1924 r.) na 1500 1500 mtr. przygotowuje się do wzięcia udziału w IX Igrzyskach Olimpijskich. Jest on w dalszym ciągu poważnym kandydatem do zdobycia zwycięstw w jeździe szybkiej na dystansach olimpijskich.

Łyżwiarze amerykańscy Niles, pani Therese Weld, Blanchard i miss Longbiam trenują pilnie z myślą o zdobyciu zwycięskich laurów w turnieju olimpijskim jazdy figurowej.

Narciarze niemieccy bawią na przygotowawczym kursie olimpijskim w Alpach Bawarskich. W połowie stycznia jadą na trening do Pontresina, skąd udadzą się bezpośrednio na igrzyska do St. Moritz.



Mimo zimy słedenci angielscy trenuią się do dorocznych regat Oxford - Cambridge

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. pe tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.